

23.04. 2020

Dr hab. Tomasz Majewski, prof. UJ

Katedra Antropologii Literatury i Badań Kulturowych UJ

**Ocena dorobku doktora Andrzeja Bełkota oraz osiągnięcia naukowego
wskazanego przezeń w postępowaniu o nadanie stopnia doktora
habilitowanego**

*A. Ogólna charakterystyka osiągnięć habilitanta ze szczególnym
uwzględnieniem aktywności naukowej w okresie podoktorskim*

Doktor Andrzej Bełkot jest poznańskim kulturoznawcą, który zapoznał się z teorią społeczno-regulatywną u samego źródła, wychowankiem Jerzego Kmity, Jana Grada i Anny Pałubickiej, badaczem o interesującym dorobku w zakresie przemiany obyczaju, ludologii, teorii turystyki kulturowej i dziedzictwa kulturowego. Badacz swoją rozprawę doktorską z 2008 roku poświęcił *Problemowi karnawalizacji w badaniach kultury współczesnej* i jak się wydaje typologicznie potraktowana figura *homo ludens* nie przypadkiem pojawia się także na kartach monografii habilitacyjnej, poświadczając ciągłość zainteresowań autora dialektyką destabilizowania i stabilizowania semantyki kulturowej.

Kilka artykułów ukazuje dobitnie to przeniesienie optyki wiązanej z Huizingą i Bachtinem na kulturę aktualną oraz sposoby uczestniczenia w niej: *Karnawalizacja jako pojęcie ludyczne* (2008), *Karnawał i „karnawał” w turystyce*, („Turystyka Kulturowa” nr 3/2010), *Kulturowy i turystyczny status Sylwestra* („Turystyka Kulturowa” nr 10/2010), *Rola karnawału i zjawiska „skarnawalizowanego” w turystyce* (2014). W nowej perspektywie widzi się dzisiaj – w dobie pandemii, kwarantanny i „unieruchomienia”, tj. zawieszenia mobilności – analizy „psychokulturowych wzorców uczestnictwa” o rysie hedonistyczno-dystrakcyjnym w oferowanych do konsumpcji przeżyciach

zakładających „unieważniania sensów komunikacyjnych” oraz „przekazów światopoglądowych” społeczności włączanych w globalną cyrkulację – jakie klientom oferowała do niedawna branża turystyczna. Podążając tropem Mike’a Featherstone’a i Jeremy’ego Rifkina analizuje Habilitant karnawałowe i postkarnawałowe praktyki w ich funkcji integrująco-różnicującej – inaczej lokującej się w odmiennie waloryzowanych (typologiczno-idealnie pojętych) kulturach „od gospodarczej akumulacji” i „od nadprodukcji” (to aspekt, który powróci i zostanie rozwinięty w IV rozdziale monografii *Przemiany obyczaju w ponowoczesności*). Do tej grupy publikacji zaliczyłbym również artykuł *Charakterystyka procesu komercjalizacji tradycyjnych obyczajów ludowych* (2011) ogniskujący się na przemianach zarówno przedmiotowo ujmowanej kultury posttradycyjnej, jak i na potrzebie redefinicji pojęć „gry” oraz „zabawy”, których ukształtowana, okrzepła semantyka (i pośrednio jej wersje teoretycznie „doszlifowane”) odsyłają do zjawisk kultury tradycyjnej o innej logice onto-epistemicznej. Jak pisze Andrzej Bełkot, na typologicznym pojęciu karnawału „silnie cięży filozoficzne i światopoglądowe nacechowanie Bachtinowskiej spuścizny” (*Karnawalizacja jako pojęcie ludyczne*, s. 54) a do jej przekroczenia nie wystarczą same próby indukcyjnego „wydestylowania” treści z historycznych form karnawałowych. Sięgając po terminologię szkoły toruńskiego konstruktywizmu, można powiedzieć, że Andrzej Bełkot nie tylko próbuje dać deskrypcję pewnego doświadczenia społecznego w terminach opisowych, ale także odkrywa niejawną epistemiczną „treść aktualnych gier kulturowych”, których stawką jest m.in. zmiana zakresowa pojęć służących do opisu rzeczonych gier kulturowych.

Wydaje się, że „praktyki konsumpcyjne i sankcjonujący je światopogląd” są właściwym kontekstem dla tego, co zostaje określone jako „próba kolonizacji zabawy w każdym jej wymiarze i przekształcenia jej w czystą postać towaru”, to znaczy zniesienie podstawowej cechy dawniejszej zabawy (autoteliczności). Na przedłużeniu tego rozpoznania można powiedzieć (autor tego nie czyni), że oznacza to również wyzucie współczesnej „karnawalizacji” z mocy profanacyjnej, którą posiadał dawny karnawał (co rozpoznał jako pierwszy Walter Benjamin we

fragmencie *Kapitalizm jako religia* a rozwinął później Giorgio Agamben w *Profanacjach*). To uzupełnienie wydaje się konieczne, by we właściwym świetle ukazała się dopiero teza – pozornie samooczywista – że „karnawalizacja opisuje pewien stan globalnej praktyki społeczeństwa kapitalistycznego, który przekłada się na specjalne regulacje kulturowe” (*Rola karnawału i zjawisk „skarnawalizowanych” w turystyce*, s. 36.)

Do współczesnych „wariacji na gruncie obyczaju” Andrzej Bełkot powraca wielokrotnie np. w artykule *Westernizacja obyczajowości polskiej w kontekście akcesji do Unii Europejskiej*, gdzie jawnie przenosi wcześniejsze rozważania na grunt terminologiczny społeczno-regulatywnej teorii kultury. Dokonuje tam wivisekcji posttradycyjnego „synkretycznie waloryzowanego światopoglądowo eklektycznego kompleksu działań obyczajowych” w rozumieniu Jana Grada w trzech odrębnych modalnościach: „estetyzacji życia codziennego” za Featherstonem, po wtóre omówionej już „karnawalizacji” oraz dialektyki „hybrydyzacji/homogenizacji”. Ten trzeci wariant praktyk – którego analiza prefiguruje ważne ustalenia z późniejszej habilitacyjnej monografii – wiąże się z procesami, które jako „znaczące” mogą być uchwycone najtrafniej właśnie na gruncie poznańskiej teorii społeczno-regulatywnej. W jej optyce „pluralne i frenetyczne style” współczesnej konsumpcji przechodzące w wernakularne, rodzime «substytucyjne postacie» westernizacji (to ich aspekt komunikacyjny), ale pracują one także na głębszym poziomie waloryzacji: „pozbawione referencji do stabilnej i zakorzenionej w transmisji kulturowej *warstwie światopoglądowej* obyczaje padają [wówczas] łatwym łupem różnych strategii kreowania «wartościowych» wzorców obyczajowych” (s. 218).

Z innych publikacji Habilitanta chciałbym wymienić tekst filozoficzno-kulturowy *Idea „światłego obywatela” i jej dzisiejsza kondycja*, który tematycznie bardzo mnie zaciekał. Artykuł pozostaje w ścisłym związku, jeśli mogę to ocenić, z perspektywą badań prof. Anny Pałubickiej, której dała wyraz w monografii *Gramatyka kultury europejskiej*; w każdym razie dostrzegam tutaj pewne powinowactwo w sposobie ujęcia oświeceniowego ideału „światłego obywatela”, powiązanego z kwestią nastawienia dystansujące się, z kryterium

„wolnego rozumu”¹ jako warunku emancypowania się jednostki od sankcji światopoglądowych partykularnej wspólnoty. Przypomina mi ono analizę refleksyjnego modus uczestniczenia w kulturze oraz historyczno-kulturowy wynalazek jego sprofesjonalizowanej, filozoficznej postaci tj. „nastawienia teoretycznego” (w bardzo podobny sposób opisywanego przez Annę Pałubicką w wspomnianej *Gramatyce kultury europejskiej* oraz w końcu lat 30 XX w. przez Edmunda Husserla w znanym tekście *O powstaniu geometrii*). Husserla przywołuję tutaj nie bez kozery. W omawianym artykule Andrzeja Bełkota postawa obywatelska, dzięki odwołaniu się do propozycji zainspirowanego Husserlowską analizą *Lebensweltu* Alfreda Schütza, zostaje ściśle powiązana z mediacyjną pozycją epistemiczną „światłego obywatela” oscylującą między nastawieniem teoretycznym i nastawieniem naturalnym/potocznym, inaczej pomiędzy „ekspertem” i „człowiekiem z ulicy”, myśleniem-działaniem profesjonalnym oraz amatorskim.

Przejście od układu kultury nowoczesnej do obecnej fazy późnonowoczesnej/ponowoczesnej mocno modyfikuje założony tutaj rodzaj dwupoziomowej epistemé. Znika najpierw sama pozycja idealnego mediatora „pomiędzy sferą nauki, potocznego doświadczenia a polityką” (s. 45), między oddalonymi od normy „rozsądkowej” technokratami a ochłokracją „ludzi z ulicy” (to jakby prefiguracja subkultury opisanej podrozdziale *Obywatelska reedukacja* w monografii). „Można zatem dostrzec – pisze Andrzej Bełkot - że zmienił się zasadniczo układ, w którym funkcjonował omawiany wzór *światłego obywatela*. Wiąże się to z głębokimi przekształceniami w praktyce społecznej, w których liczni badacze widzą narodziny nowego porządku makrospołecznego – ponowoczesności. Pociągnęło to za sobą zmianę regulacji kulturowych, przewartościowania w warstwie światopoglądowej, jak również w potocznym doświadczeniu społecznym. Dzięki rozwojowi technologii komunikacji medialnej nastąpiła egalitaryzacja w dostępie do informacji/wiedzy oraz zdolności jej generowania i przetwarzania. Równocześnie nastąpiła ich komodyfikacja, instrumentalizacja i znaczeniowa symplifikacja. Stały się one 1) partykularnymi »towaro-znakami« w cyrkulacji dóbr; 2) narzędziami propagandy (...) 3)

»substancją« działań ludycznych i/lub estetyzacyjnych». Reasumując – uniwersum nowszej kultury nie jest „środowiskiem noetycznym” sprzyjającym rozwijaniu meta-wglądów tradycyjnie pojmowanej teorii. Praktyka społeczna nie wytwarza tutaj na nią zapotrzebowania. Z drugiej strony jest to świat tak bardzo już złożony, że właśnie „składa on zapotrzebowanie” na nowy typ światłego obywatela, który wyobraźniowo i myślowo potrafi poruszać się symultanicznie w uniwersum społeczno-kulturowym, w środowisku naturalnym (kryzys klimatyczny) i domenie technologii, co wymaga wrażliwości wykształconej w „stałym przełączaniu zakresów poznawczych”, w widzeniu licznych zależności oraz w nieabsolutyzowaniu „wiedzy teoretycznej” – dzisiaj będącej coraz bardziej formą ekspresji wartości światopoglądowych „eksperckiej subkultury epistemicznej”. Mam nadzieję, że nie wyrażę zbyt daleko idącej opinii, jeśli powiem, że takie mediacyjne właściwości „nowego światłego obywatela” najłatwiej byłoby wskazać jako intencjonalnie „szlifowane” kompetencje kulturoznawców, których trening poznawczy, aksjologiczny i prakselogiczny od dawna predestynuje do poruszania się i interweniowania w świecie kultury, w którym wartościowanie oraz poznawanie stają się pełnoprawną kulturową „grą ontologiczną” (nie zaś jedynie epistemicznym odnoszeniem się do kultury jako czegoś ontologicznie stabilnego).

W pozostałym dorobku Habilitanta należy docenić rozdziały w dwóch anglojęzycznych monografiach wieloautorskich ośrodka poznańskiego: *Cultural Theory and History: The Change and Everyday Life* (2014) oraz *New Social Relations: Seniors in Postmodern Societies* (2013). Pierwsza z wymienionych publikacji jest efektem grantu badawczego NCN, w którym Habilitant brał udział jako główny wykonawca. Andrzej Bełkot prowadził także badania w ramach zespołu analiz roli społecznej seniorów finansowanego z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego - jej efektem jest monografia druga. Pamiętać trzeba również o dokonaniach dydaktycznych Habilitanta oraz o poświadczonych w dokumentacji pracach redakcyjnych i recenzenckich.

Reasumując, uważam dorobek naukowy doktora Andrzeja Bełkota za poznawczo wartościowy. **Przedstawione publikacje, osiągnięcia dydaktyczne, oraz inne osiągnięcia pozwalają mi stwierdzić, że spełniają wymogi ustawy z dnia 14 marca 2003 roku o stopniach i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (Dz.U. z 2017 r., poz. 1789); ustawy z dnia 3 lipca 2018 r.: Przepisy wprowadzające ustawę – Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (Dz.U. z 2018 r. poz. 1669).**

B. Ocena osiągnięcia naukowego przedstawionego jako podstawa postępowania habilitacyjnego

Monografia Andrzeja Bełkota *Przemiany obyczaju w ponowoczesności. Od obyczajowości do gier obyczajowych*, to zgodnie z deklaracjami autora, prezentacja „autorskiego modelu teoretycznego przemian obyczaju” – jako dziedziny kultury – wraz z kilkoma przykładami „możliwych sposobów jego aplikacji” do współczesnych zjawisk (negocjowanie norm obyczajowych i ich „sankcji” w dobie Internetu). Książka ta, licząca 561 stron z indeksami, to dzieło trudne konceptualnie i językowo, którego sama objętość rzędu dwóch współczesnych monografii, ukazuje ogrom pracy włożonej w przygotowanie publikacji, która nie chce być „tylko” osiągnięciem w postępowaniu o nadanie stopnia naukowego. Z książkami tego rodzaju, gruntownymi i solidnymi studiami określonego zagadnienia natury teoretycznej niemal dziś się nie spotykamy. Autorski charakter monografii nie sprowadza się tutaj do zreferowania i zinterpretowania poglądów zagranicznych, uznanych autorów – co się nagminnie zdarza – ani do swobodnych interpretacji incydentalnych zjawisk z dziedziny obyczajowości. To książka, w której możemy prześledzić cały proces myślowy kogoś kto jest „kompetentnym wykonawcą” regulującej i rygoryzującej proces poznawczy całościowej teorii, która na dodatek sama podlega twórczej „reartykulacji”.

Autor naprawdę robi to, co deklaruje. Nawet jeśli rezultat nie w pełni satysfakcjonuje czytelnika, to nie wynika to w żadnym wypadku z tego, że coś pozostało tutaj niedomyślane i pojęciowo niedopracowane. Przeciwnie, całe rozumowanie zostało rzetelnie przeprowadzone – od przesłanek od implikacji. Zasadnicze pytania autor sam sobie stawia dopiero na sam koniec – chodzi w nim zaś o rzecz fundamentalną: o pojemność i moc heurystyczną tego partykularnego modelu, jaki oferuje społeczno-regulacyjna teoria kultury. Problem, jaki stawia Andrzej Bełkot, jest zatem problemem artykułowanym nie tylko jednostkowo (autorsko), ale także niejako „w imieniu” idealnej wspólnoty, „kolektywu myślowego” osób mogących podzielać styl epistemiczny „szkoły poznańskiej” i (hipotetycznie) rozważyć na gruncie podzielanych wspólnie przesłanek zamysł tej monografii i jej efekt – z całą świadomością, jak powiedziałby Jerzy Kmita, że badawcze „działanie podjęte” nie będzie nigdy do końca tożsame z „działaniem zrealizowanym”.

Przesłanką projektu Andrzeja Bełkota jest bowiem od początku „myślenie aparatem pojęciowym poznańskiej koncepcji” i przetestowanie tegoż na materiale bardzo różnym od wszystkiego, co było wyjściowo w nim modelowane (ponowoczesne „gry obyczajowe” obywające się w znacznej mierze bez „symbolizmu światopoglądowego”, bez „semantyki uwspólnionej”, jak twierdzi autor). Nie tyle zjawiska kultury ponowoczesnej są w tym dziele badane, co testowana jest na nich właśnie heurystyczna moc przebudowywanego w trakcie wywodu teoretycznego modelu. Po raz kolejny: jest to podejście, z którym w humanistyce i naukach społecznych dziś się raczej nie spotykamy. Aby je poprawnie zrozumieć, należy w zasadzie zrekonstruować, tj. jak pisze autor „ekshumować” hermeneutycznie pewien miniony sens, normę działań badawczych (kontekst światopoglądowy), które taką „mocną teorią” dopuszczały i uwiarygodniały. (Rozszerzając tu rzecz o kolejny przypis: w deflacyjnym słowniku Rorty’ego/Putnama tak właśnie się odróżnia *nomen omen* dyskurs „normalny” od „hermeneutycznego”; dyskurs jest „normalny”, gdy interesująca nas kultura jest zgodna co do wchodzących w grę norm i standardów z naszą, a

„hermeneutyczny”, kiedy milcząco zakłada się niewspółmierność standardów). Ta okoliczność tłumaczy, dlaczego pierwsza połowa tej obszarnej książki stale rozwijana jest w formie – rozumianego tak, jak powyżej to eksplikuję – dyskursu hermeneutycznego. Najpierw rekonstruuje się kontekst myślowy, który czyni „nawarstwiającą się” pojęciowość teorii szkoły poznańskiej dla „niewtajemniczonych” zrozumiałą, następnie (re)konstruuje się pojęcia odnoszące się do możliwych form uczestnictwa w kulturze (zarówno w trybie refleksyjnym, jak i zaangażowanym), wreszcie tematyzuje się dostępne teoretyczne języki „traktujące o” obyczajowości.

Zwracanie uwagi na te stale współprodukujące się zależności relacyjne „kulturowej ontologii” i „teoretycznej pojęciowości”/pewnego języka nie jest z mojej strony wyrazem dezaprobaty. To wręcz rodzaj skrywanego podziwu, że autor *Przemian obyczaju w ponowoczesności* „nie boi się” tak bardzo iść pod prąd dzisiejszej mody humanistycznej. Kiedy mamy już świadomość, że akcent pada tutaj mocniej na stronę podmiotową a nie przedmiotową prowadzonego przez Andrzeja Bełkota badania, możemy naprawdę docenić końcowe pytania: „Czy inne konceptualizacje kultury lepiej sobie radzą z zadaniem badania zjawisk ponowoczesności? Czy warto zastosować inny aparat teoretyczny, inną terminologię? Czy za pomocą alternatywnego instrumentarium pojęciowego lepiej daje się przedstawić problematykę współczesnej obyczajowości, mody, stylu życia i gier obyczajowych? Sądzę, że są to pytania bez odpowiedzi – dodaje autor – nawet w momencie konfrontacji różnych ujęć na ten sam lub zbliżony temat. Różnice w zapleczach teoretycznych powodują, że są one względem siebie niewspółmierne i nieporównywalne (...). Podobnie rzecz ma się z tematyką przemian ponowoczesnego obyczaju – nie wiadomo, czy *nakazuje* ona zastosowanie nowego języka, nowej aparatury, nowych pojęć. Może tak być, ale nie musi. Będąc przywiązany do tradycji poznańskiej szkoły kulturoznawczej i podtrzymując przekonanie o wartości jej dorobku teoretyczno-metodologicznego, postanowiłem „dać jej szansę” przy realizacji powziętego przeze mnie zadania” (s. 531-532).

Zauważmy mimochodem, że teoria społeczno-regulatywna nie została tutaj wybrana z powodu „adekwatności poznawczej”, bo o tej w optyce konstruktywistycznej (założonej w książce Belkota) niewiele daje się powiedzieć. Jest to wybór tradycji myślowej, w której Habilitant czuje się zadomowiony do której „czuje się przywiązany” (co odsyła nas do warstwy przekonań światopoglądowo-waloryzacyjnych, nie jest to wybór pragmatyczny i „instrumentalny”). Autor parokrotnie sygnalizuje, iż teoria społeczno-regulatywna Jerzego Kmity i jego współpracowników całkiem dobrze „poznawczo działała”, ale w kulturze o semantyce silniej skonwencjonalizowanej, lepiej ustabilizowanej niż obecna kultura ponowoczesna, to znaczy tam, gdzie istniał hipotetyczny wymóg, by nadawać swoim działaniom „sens komunikacyjny” uchwytne dla uczestników tej samej kultury, mających podobne normy i standardy. Było to „uniwersum schematów kulturowych” i Weberowsko-Parsonsowskiej „racjonalności działań”, które dawały się w sporych fragmentach (w nastawieniu refleksyjnym) merytorycznie i pojęciowo rekonstruować.

Zysk poznawczy, który Andrzej Belkot przez ten zabieg osiąga jest na pewno ten, że można się bliżej pojęciowo przyjrzeć, czym mogłyby być zachowanie obyczajowe w świecie, którego społeczno-regulatywna optyka teoretyczna nie zakłada jako swojego „właściwego przedmiotowego odniesienia”. Autor pisze tak: „niewykształcanie się w [ponowoczesnych] grach obyczajowych semantyk (...) oraz reguł systemu kulturowego, z naciskiem na kontekstualną (...) performatywność zachowań (nie-uwspólnionych przez jaką formę pojęciową), napotykają na znaczne problemy interpretacyjne w obrębie społeczno-regulacyjnej koncepcji kultury” (s. 525). Rozumiem to tak, że te momenty, w których materia zjawisk kulturowych najbardziej się oddala od modelu teoretycznego – stają się one załączkiem zarówno „krystalizacji” charakterystyki przedmiotowej, jak i transformacji pojęciowej założonego modelu. Cytuję tym razem zdecydowanie bardziej klarowny komentarz Habilitanta z jego autoreferatu: „W sytuacji, kiedy śledzenie, opisywanie i katalogowanie

zmieniających się fenomenów przypisywanych obyczajowości *stricte* ponowoczesnej rodzi poważne wątpliwości natury epistemologicznej, bardziej wartościowe poznawczo wydaje się poszukiwanie samych metod rozumienia tych przemian. W dążeniu do realizacji tego zamierzenia uznaje się, że przydatna jest analiza tych konstrukcji teoretycznych, które pozwalają ujmować teraźniejsze (przemiany) obyczajowe w pojęcia” (s. 3). I to jest – jak się wydaje – najmocniejszy punkt tego projektu, za który mam „analizę konstrukcji teoretycznych” Jana Grada i Andrzeja Słabonia, a także wydobyć implikacji założonych w socjologicznej analizie przemian obyczajowych autorstwa Szlendaka i Olechnickiego. Społeczno-regulatywna teoria kultury okazuje się w tym wypadku znakomitą pojęciową „maszyną wojenną” bardzo wydolną w podboju kolejnego fragmentu pola dyskursowego.

Dodatkowy zysk poznawczy z tej procedury to skupienie się na regularności i uwzorowaniu w ponowoczesności, której dyskurs legitymizujący mówi tylko monotennie o „nieciągłości”, „niepowtarzalności” i „ekscesie”. O ile nieciągłość i eksces mają być jednak jako takie „komunikowane” to stajemy przed paradoksem skupiającym uwagę Andrzeja Bełkota: zrozumiałość odstępstwa od normy jako „odstępstwa” nadal wskazuje aproksymacyjnie na hipotetyczną granicę zachodzącego „poluzowania rygorów regulacyjnych” (s. 329). O ile w parze z regulacjami obyczajowymi (co autor analizuje na przykładzie zjawisk mody i lifestylowych) idą zwykle pewne sankcje np. w postaci śmieszności, to naprowadza nas na tymczasową „krystalizację kondensatów” obyczajowych. Daje się tutaj zatem wykryć pewien narastający i ponownie demontowany obszar uzgodnionych sensów.

Aby swoje analizy przedmiotowe poprowadzić dalej, Andrzej Bełkot stale dokonuje refleksji własnych oraz cudzych dyrektyw metodologicznych i norm poznawczych, tylko tak nieustannie posuwa do przodu proces „demarkacji”, różnicowania analityczno-opisowych kategorii o mniejszym zasięgu: „obyczaj”, „obyczajowość”, „styl życia” (odmiennie od tradycji Andrzeja Sicińskiego i Aldony Jawłowskiej), „mody”, wreszcie „gier obyczajowych”. Może

najmniej potrzebna wydaje się tu powtórzona (w znacznej mierze za klasycznymi autorami) charakterystyka typologiczna *flâneura* i *homo ludens* – bo są to prefiguracje dobrze już zdomowione w samowiedzy kultury postmodernistycznej.

Na koniec dobrze jest zacytować jeszcze jeden passus z książki Andrzeja Bełkota, który oddaje sposób waloryzacji postępowanie drogą refleksji metateoretycznej, które w monografii o obyczaju stanowi właściwy *modus operandi*: „Praktycy – badacze nastawieni aposteriorycznie – dość często pobieżnie tylko przyglądają się wykorzystanej teorii. Traktując ją instrumentalnie, nie pogłębiając studiów nad założeniami poznawczymi i strategiami epistemologicznymi, zdecydowanie większą wagę przywiązują do metodologii lub wręcz tylko metodyki (techniki) badań empirycznych. Z ich perspektywy »brnięcie« w teorię powoduje zbyt wielkie utrudnienia przy budowie narzędzi do przeprowadzenia doświadczalnych eksploracji. Wiąże się to bowiem z uważnym prześledzeniem tez autora teorii i różnorodnych odniesień do innych koncepcji, »rozkrzewianiem« sensu w obrębie samej teorii oraz uświadomieniem sobie heurystyczno-hipotetycznego charakteru znajdujących się w nim twierdzeń. Odslania się zatem istniejący w każdej teorii wątek konstruktywistyczny, co może sugerować »arbitralność« i »sztuczność« prowadzonych w oparciu o nie dociekań. Można zatem powiedzieć, że ze względów »życiowych« dla empiryka są to zajęcia zbyt abstrakcyjne, męczące oraz nieprofitowe (...). Konsekwencją zaistniałej sytuacji jest wykorzystywanie pojęć potocznych i fenomenalizm, czyli funkcjonowanie w stadium przedteoretycznym a być może już nawet postteoretycznym” (s. 51).

Tego niebezpieczeństwa symplifikacji Andrzejowi Bełkotowi z pewnością udaje się uniknąć, choć cena, którą trzeba za to zapłacić jest wysoka. Ponieważ w optyce konsekwentnie konstruktywistycznej nie można dopasować metody do przedmiotu badania, bo przedmiot taki po prostu uprzednio nie istnieje „w gotowej i bezdyskusyjnej postaci”. To dopiero zastosowanie metody i maszyneryi teorii (jej kategorii, założeń, koncepcji, aksjomatów – wybranych

„nieinstrumentalnie”, z powodów waloryzacyjno-światopoglądowych, jak pamiętamy) współkonstruuje przedmiot. Dlatego autor monografii musiał nieustannie „produkować” wartości podstawiane pod zmienne obu stron tego równania: przetwarzać kategorie poznawcze i „konstruować” za ich pomocą przedmioty swojej analizy. Ponieważ teoria społeczno-regulatywna stawia jeszcze tutaj ten dodatkowy opór, że nie upowszechniła się szeroko w środowisku humanistycznym (aspekt komunikacyjny) Habilitant zmuszony jest jeszcze uzgadniać kategorie poznawcze poznańskiej teorii kultury z kontekstem instytucjonalnym i pojęciowością współczesnej humanistyki akademickiej (z zakresem przekonań przez humanistów podzielanych).

To zadanie było arcytrudne do realizacji, bo wymaga równoległe, jak wspominałem wyżej, zrekonstruowania dużych fragmentów pierwotnego kontekstu myślowego, sfery odniesień przedmiotowych a nawet „aksjologii” założonych w samej teorii – i po drugiej stronie - „oduczenia” potencjalnego czytelnika bezwiednego odnoszenia tychże pojęć do znanych mu treści z aktualnego kontekstu teoretyczno-dyskursywno-instytucjonalnego, z którym chciałby on sobie te kategorie uspójnić. Innymi słowy, czytelnik powinien być tu (co jest milcząco założone w wymiarze nieświadomego, rozumianego jako „reguł dyskursu” u Foucaulta) poddany podczas lektury pierwszych 180 stron pewnej „teoretycznej reedukacji”, jego umysł musi zostać „ujarzmiany”, pod sankcją utraty uchwytności znaczeń rozwijanego w książce wywodu. Oznacza to wielki trud w lekturze (nawet walkę), choć trud ten może się w końcu czytelnikowi opłacić. Na koniec, skoro już ten wariant ujarzmiania stematyzowaliśmy, zauważmy, że domykanie kategorialne teoretycznej struktury poznawczej ma w sobie zawsze skryty „moment przemocowy” stabilizujący i ograniczający semiotyczną wariacyjność. Dyskursy silnie zmetaforyzowane, jawnie aksjologicznie zaangażowane raczej „uwodzą” a systemowe „ujarzmiają”. Niezależnie od tego, co preferujemy, w obu przypadkach jesteśmy jako „implikowani czytelnicy” do pewnej pozycji „interpelowani”. Pisał o tym Andrzej Zybertowicz w *Poznaniu i przemocy*, pracy

cytowanej wszak w *Przemianach obyczaju...* przez Habilitanta a odwoływał się tam nieprzypadkowo i całkiem *explicite* do prac Jerzego Kmity.

Reasumując powyższe uwagi stwierdzam, że w mojej ocenie przedstawiona monografia stanowi ważne osiągnięcie naukowe. Daje ona podstawę do ubiegania się o stopień doktora habilitowanego w zakresie kulturoznawstwa/nauk o kulturze i religii. Spełnia kryteria ustawy z dnia 14 marca 2003 roku o stopniach i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (Dz.U. z 2017 r., poz. 1789),) a także ustawy z dnia 3 lipca 2018 r.: Przepisy wprowadzające ustawę - Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (Dz.U. z 2018 r. poz. 1669).

Tomasz Kozłowski